


MŁODY



MŁODY

MIESIĘCZNIK STUDENTÓW UNIwersYTETU MEDYCZNEGO W BIAŁYMSTOKU
nr 2(180) Marzec/Kwiecień 2021

nadzieja

oczekiwanie spełnienia się
upragnionej rzeczy; wiara, że to się
wydarzy

ISSN 1643-3734

Korekta myśli

Joanna Han

Przeciagnij nóż po ranie zmęczenia
i skop nocą lustro z nie-chcienia.

*

Znaczy... róż. Zmusz po-ranne policzki
i skrop uśmiechem. Odbicie docenia.

**

Spal żywo znicz
trawiący minione
nic.

*

Znaczy... roz-pal żar
trwający teraz
aż po-życie.

**

Zerwij włos na cześć złości
bez-treści.

Niech to-zło upodli.

*

Znaczy... ro-zerwij się i zostaw
włos bez-troski.

Niech zło-to lśni.

**

Zabij myślenie tęskne po-wolnej wolności.

Ze smutkiem po-prawnej jedności
po-stęp mdłości.

*

Znaczy... zażyj o-mylnie wybór mnogiej jakości.

Ze skutkiem nie-równej radości
po-smak słodko-gorzki.

Przyszłość skoryguj o przeszłość.

To jedna literka.

Drobna korekta
wielkości Piękna.

Horoskop

Mały pluton jest zdegustowany Twoim
podejściem do życia. Widzi Cię przez swój
monokl i nie dowierza. Jak można tak
w sobie nie wierzyć? Pluto (tak go żar-
tobliwie nazywają przyjaciele, do których
mam szczęście się zaliczać) był kiedyś
dumną planetą, a potem został zdegra-
dowany. Czy się załamał? Na początku
tak. Ale później, oj później! Później dostał
depresji... O czym to ja...?

A tak! Jesteś planetą, pamiętaj! Może nie
dla wszystkich, ale oni niech się gonią!

Wróżka Amylaza

*Kontakt do wróżki Amylazy przez dyrektor
kreatywną Katarzynę Kotarską*

Reklama

Sprzedam terrarium dla żółwia.

Zajęło mu to dwa lata,
ale on też ode mnie uciekł.

Jestem tak żaloszny,
że nawet żółw ode mnie zwiął...

*Ziomek, to nie jest kącik żali tylko dział
reklamy, weź jakoś zachęć.*

Terrarium jest czystutkie!

Umyłem je żaloszny potokiem swoich
żałosnych łez...

MŁODY MEDYK

MIESIĘCZNIK STUDENTÓW UNIwersYTETU MEDYCZNEGO W BIAŁYMSTOKU 1950

MŁODY

Natura budzi się do życia...i co z tego? Nie wszyscy mają ten przywilej, aby przejść się przez park w drodze na zajęcia praktyczne i zauważyć te coroczne odrodziny. Schodzi śnieg z ulic...więc? Niewiele z tego wynika. Ba! Jest ślisko, a tego nie lubią ani zimowe opony, ani zimowe buty.

Pamiętasz jak się cieszyliście rok temu na nadejście wiosny? I jak to się skończyło? No właśnie...

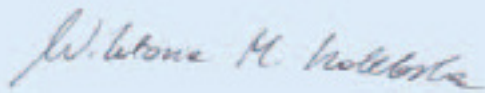
Wystarczy.

Odwróć narrację. Nie wychodzisz do parku? Super, nie zabłocisz ukochanych butów. Ulicznymi dolinkami łez popłyną lutowe śniegi? I dobrze, może wywracając się pod blokiem poczujesz nieznośną lekkość (swojego) bytu. A nawet jeśli się połamiesz, na pewno jakiś przemiły ortopeda w USK to naprawi.

Przyznam Państwu, że rocznica rozpoczęcia pandemii mnie przeraziła. Bałam się, że niczego z niej nie wyniosłam, że łudziłam się, że nie będzie to stan permanentny. Obawiałam się, że los zaśmieje się nam w nos i zaserwuje powtórkę z rozrywki.

Jestem zmęczona swoim strachem, nie chcę go więcej czuć. Nie chcę bać się o swoją przyszłość, ale planować nowe początki. Nie będę się bać, ponieważ lekarz, którym chcę zostać, jest nieustraszony w niesieniu pomocy.

Niezmiennie zapraszam Państwa do dialogu z tekstami, które Państwu serwujemy. Proszę, odwróćcie narrację, zobaczcie ludzi dookoła siebie. Oni też się boją. Wystarczy być nieustraszonym raz, aby dać sobie nadzieję, że następnym razem też tacy będziemy. I następnym. I następnym...



Spis treści

- 2 JOANNA HAN
Korekta myśli
- 4 MARTYNA SZCZERBAKOW
Niech to będzie początek nowego
- 5-7 RÓŻA MARIA HUSZCZA
Dzień kobiet 8.03.2020
- 7 POŁOŻNE DLA CIEBIE
Wywiad z Zuzanną Protasiewicz
- 8 WIKTORIA MARIA IZDEBSKA
Związek od kuchni
- 9 M.
W oczekiwaniu na Wiosnę
- 10 AGNIESZKA RUCZAJ
Pozwól sobie na emocje
- 10-11 NATALIA OLSZEWSKA
Podróże (nie tylko) po kartkach papieru
- 12 ANIA JAKUBOWSKA
Studenckie Hygge
- 13 **Meeting the „OMICS Białystok”**

Autorką grafiki jest Katarzyna Król-Konon. Horoskop wywodziła Wroźka Amylaza, czyli Katarzyna Kotarska

SKŁAD REDAKCJI MŁODEGO MEDYKA:

Redaktor naczelny: Wiktoria Maria Izdebska

Zastępca: Martyna Szczerbakow

Sekretarz: Kinga Danowska-Idziok

Dyrektor kreatywny: Katarzyna Kotarska

Zespół Social Media: Dominika Tabaka, Katarzyna Pietranis, Magdalena Domin, Maciej Mikulec

Kolumny Stałe: Anna Jakubowska

Korekta: Natalia Olszewska, Tomasz Białobrzewski, Martyna Szczerbakow, Katarzyna Pikora, Karolina Niedzielska, Karolina Lewko, Zuzanna Juźwik, Joanna Han, Ewelina Wojciechowska, Izabela Demianiuk, Patrycja Mościcka, Karolina Pędzich, Zosia Kotula, Agnieszka Ruczaj, Paula Korolkiewicz

Poprawki graficzne: Marta Paślawska, Kinga Danowska-Idziok, Katarzyna Pietranis, Martyna Szczerbakow, Magdalena Domin

Zespół graficzny: Katarzyna Pietranis, Karolina Sabczewa, Marta Lewicka, Piotr Depta, Larys Lubowicki

Redaktorzy: Marta Paślawska, Piotr Walicki, Adrianna Mularz, Maciej Szablowski, Łukasz Danielski, Miłosz Nesterowicz, Anna Michalska, Jakub Kowalczyk, Adrianna Gołaszewska, Magdalena Domin, Dominika Tabaka

Skład i druk: On-Studio

Siedziba Główna Redakcji: Collegium Universum, ul. Adama Mickiewicza 2C, 15-001 Białystok

Kontakt: tel. 695 182 643 (Wiktoria Maria Izdebska)

facebook.com/mlodymedyk.umb;

mlodymedyk.redakcja@gmail.com

Niech to będzie początek nowego

A po zajęciach chodziliśmy na szczepienia.

Jakie czasy, takie kremówki. Jednak w końcu dobre, słodkie w środku, idealnie kruche, choć nadal z polewą goryczy. Czyli zupełnie jak obecna rzeczywistość. Zresztą wiecie, jak ona wygląda. Jesteśmy w niej zawieszeni razem już od roku.

ROKU...

Ludzie. Już nie tacy zabiegani. Już nie tacy uśmiechnięci. Już nie tacy zmęczeni. Już nie tacy szczęśliwi. Więc jacy? Jakby zatrzymani w innym wymiarze, do którego trochę zdążyli się już przyzwyczaić. Jakby wyjęci z obrazów Edwarda Hoppera. Milczący, zamyśleni, zapatrzeni. Trwamy, jak chwila. A może jesteśmy nią? W pewnym sensie na pewno. Jesteśmy chwilą dla świata, w dodatku raczej niewiele znaczącą. Zostaniemy zapamiętani jako ludzie, którzy żyli w czasach pandemii. Nikt nie będzie zastanawiał się jak sobie radziliśmy i co czuliśmy my oraz nasi bliscy. Czy to źle, czy dobrze? Powiedziałabym, że to po prostu normalne. W końcu - czy interesowaliśmy się losami przodków, zmagających się z hiszpanką? Dopiero, gdy spotkało nas to samo... Dopiero wtedy zrozumieliśmy.

*Czemu ty się, zła godzino,
z niepotrzebnym mieszasz lękiem?
Jesteś - a więc musisz minąć.
Miniesz - a więc to jest piękne.*

Wisława Szymborska, Nic dwa razy

Mawialiśmy - chwilo trwaj. Teraz zdarza nam się to rzadziej. Ale jednak, zdarza się. Chcemy przedłużyć i zapamiętać dobre momenty. Chcemy nadal być pozytywni i otwarci. Chcemy mieć nadzieję. Chcemy, by śnieg stopniał, by słońce rozjaśniło pochmurny dzień, chcemy odwiesić do szafy zimowe kurtki.

Przecież nadal nimi jesteśmy. Ludźmi sprzed roku. Ludźmi, którzy mają te same pragnienia i potrzeby. Mają marzenia. I robią wszystko, by móc je wreszcie zrealizować. I robią wszystko, by wreszcie było już normalnie.

A po zajęciach chodziliśmy na szczepienia...
Niech to będzie początek nowego.

MARTYNA SZCZERBAKOW



„Dzień kobiet” 08.03.2020 r.

Wstałam rano bez przeszywającego dźwięku budzika. Cóż za rozkosz i luksus. Tylko w niedzielę sobie na niego pozwalam. Był moją pierwszą myślą. Co za ironia, że ma dzisiaj ostatnią szansę. Jeśli nie wysili się nawet na lakoniczne „Wszystkiego najlepszego” to dam sobie z nim spokój. Muszę mieć szacunek do samej siebie, a jeśli nie stać go nawet na taki kurtuazyjny gest to już jego problem. Widzieliśmy się 2 tygodnie temu. Zaprosił mnie na kawę, ale powiedział że w ten weekend będzie w Warszawie więc się nie spotkamy. Myślałam sobie jakie by to było romantyczne, gdyby przyjechał ze stolicy specjalnie dla mnie, żeby dać mi różyczkę. Ale mój pragmatyczny rozum nie pozwolił snuć sercu takich domysłów.

– Rose... życie to nie film. Słodko tak sobie pomarzyć o nierealnych rzeczach, ale nadal to tylko marzenia. Oczywiście to nie powstrzymało mnie od wypatrywania go w kościele. Byli jego rodzice, ale jego nie było. I wtedy wiedziałam już, że nie przyjedzie. Po co ma jechać do mnie do Poznania, jeśli następnego dnia ma studia? To niedorzeczne. Nawet rozsądek (i własna kieszeń) nakażą mu jechać prosto do Łodzi. Czekałam chociaż na telefon albo zwykłą wiadomość. Cisza. Komórka uparcie milczy i nawet moje wymowne spojrzenie nie robi na niej wrażenia. Pozostaje niewzruszona. Zdejmuję kwiatową sukienkę, która czekała tylko na niego i wkładam zwykłą dresową bluzę i czarne legginsy (mój ubiór gra w tej historii kluczową rolę, więc moi drodzy nie mogą go pominąć) i uznałam, że umilę sobie czas oczekiwania oglądaniem mało ambitnych seriali. Ale przynajmniej pozwolą odpocząć umysłowi zmęczonemu pisaniem reakcji chemicznych i zadań z biologii. Cały dzień przelatuje mi przez palce. Wybija 20.00. Czas się skończył. Cóż. Biorę do ręki swój dziennik, który nazywam czule zeszykiem od kłamstewek, żeby napisać parę łzawych zdań o mało dojmującym końcu naszej relacji. I wtedy nagle słyszę jak tata mówi:

– Ktoś przyjechał – myślę, że nie. To niemożliwe. To nie może być on. Idę do kuchni, opieram się o zlew pełen niepozmywanych po obiedzie naczyń (tak wiem, to psuje cały romantyzm tej chwili) i powtarzam w myślach:

– To nie on, to na pewno nie on – i wtedy słyszę jego głos. Uśmiecha się, jestem tego pewna. Wiem to, bo delikatnie zmienia intonację. Wychodzę z kuchni z ogromnym uśmiechem na ustach i oczywiście, że mam ochotę rzucić mu się na szyję (moja spontaniczna natura nie pozwala mi zareagować w sposób bardziej powściągliwy), ale powstrzymuje mnie idealny komentarz mojego taty:

– No Róża, tak się za bardzo do niego nie zbliżaj, bo przecież dopiero co wrócił z Warszawy. Och, tata tak przeżywa tego koronawirusa. Przecież póki co jest sobie gdzieś tam w Chinach, ale nie u nas. Nie musimy tak przesadzać.

– Dobrze, tato – odpowiadam i kiedy nie patrzy, daję mu szybkiego buziaka w policzek. Cóż za konspiracja. Idealna na miarę każdej dwudziestolatki.

Zza pleców wyciąga białą różę i mi ją podaje.

– Jest piękna, dziękuję – uśmiecham się i chowam w niej twarz. Nie, spokojnie, nie chcę jej zjeść, tylko powąchać. Pachnie równie obłędnie jak wygląda. Róże to moje ulubione kwiaty. Ale to już chyba samouielbienie.

Robię mu zieloną herbatę, zapalam w pokoju lampki, które oświetlają regał pełen książek i pachnącą świeczkę. Jest całkiem romantycznie, dopóki nie słyszymy nachalnego pukania w drzwi i nie wchodzi przez nie mój brat. Patrzy na nas z zadziornym uśmiechem:

– Właśnie mama do mnie pisze „Sprawdź co oni tam robią” – Wybucham śmiechem – Nie, żartuje. Opowiedz jak tam studia. Mój brat też go zna. W sumie był u mnie tyle razy, że ciężko żeby chociaż raz nie porozmawiali. Słucham opowieści z Warszawy, ale to by było spore kłamstwo gdybym powiedziała, że słucham uważnie. Marszczę czoło, podpieram podbródek ręką i bacznie go obserwuję. Ma na sobie ładną, idealnie wyprasowaną koszulę w bordowo-granatową kratkę (tu jestem trochę zazdrosna, bo ja nigdy nie umiem ich ładnie wyprasować, zawsze zostają mi zagięcia na rękawach) i oczywiście jego znak rozpoznawczy – bordowe skarpetki we wzorek, aby pasowały do koszuli. Nawet siedząc prawie metr od niego, czuję unoszącą się w powietrzu woń perfum. Łączy się z zapachem parującej zielonej herbaty i nutami gardenii z wosku świeczki. Na chwilę przymykam oczy, chłonę mieszaną zapachów i chcę zapamiętać ten moment. Jego, tą woń i tę chwilę. Też tak macie? Czasem wchodzicie do pokoju albo ktoś podaje Wam rękę. Czujecie ten zapach i nagle wszystkie wspomnienia wracają, znów stają się żywe. Mam tylko nadzieję, że to Wasze dobre wspomnienia.

– Czemu kupiłeś mi akurat białą różę? – Pytam prowokacyjnie. Ale jest już wprawiony. Kiedyś wracaliśmy razem ze wspólnej wycieczki. On prowadził.

– Ej, powiedz. Jaki mam kolor oczu? – Uśmiechnęłam się pod ciemnymi okularami, które skrywały tę tajemnicę. Byłam pewna, że nie wie. Mężczyźni tacy są.

– Zielone – odpowiedział bez chwili wahania. Jego twarz nawet nie drgnęła o milimetr w moim kierunku. Nie widział tego, ale lekko rozchyliłam usta z wrażenia. Przecież zawsze wydawał się nie zwracać na takie drobnostki większej uwagi.

– No cóż, ale ja nie pamiętam jakie Ty masz – zaśmiałam się rubasznie. Oczywiście, że wiedziałam jaki kolor mają jego oczy. Niebieskie. Ale to taki delikatny błękit, który spowija niebo wczesną wiosną, kiedy na kępkach odrastającej trawy jest jeszcze warstewka szronu. Zrobiłam to absolutnie specjalnie.

– Po pierwsze, bo czerwone są przereklamowane i nie chciałem wyglądać jak taki typowy dres z czerwoną, ściśniętą i na pół zwiędniętą różą w jednej ręce, a z winem w drugiej. Czytałem, że biała to symbol szacunku, zaufania, czystości – zaniemówiłam. Serio? Któremu facetowi chciałoby się sprawdzać takie rzeczy? To mnie ujęło.

Patrzę na niego i myślę, że jeśli mnie dzisiaj nie pocałuje to absolutnie oszaleję. Ale nie mam odwagi zrobić tego pierwsza. Przecież to nic, że znamy się już ponad 7 lat. Ale zawsze byliśmy tylko dobrymi znajomymi ze szkolnej ławki, którzy razem przeskadzali panu na historii i potajemnie palili papierosy. Żartuję, zapaliliśmy razem dopiero po maturze (bo ktoś zaraz od dwudziestu odejmie sobie siedem i wyciągnie jakieś pochopne wnioski). Byliśmy wtedy na spacerze. Usiedliśmy nad leśnym sucharem, ja zdjęłam buty i włożyłam stopy w chłodną, czerwową wodę. Tak naprawdę to on zapalił papierosa, a ja wygłosiłam mu całą orację na temat nowotworów, otyłości, cukrzycy i złośliwie spytałam, czy jak je kupuje to specjalnie nie bierze tych z tekstem o impotencji? Nie dał się sprowokować, uśmiechnął się jednym kącikiem ust i słuchał mnie cierpliwie. Lata praktyki. A potem wyciągnęłam z plecaka miętowe camele i poprosiłam go o ogień.

Wiem, że studiuje na medycznej uczelni, ale cóż, wcale nie muszę Wam zdradzać na jakim kierunku. Sparafrazuję tylko Królową Kryminału- niezastąpioną Agathę Christie- że największym przywilejem lekarza jest to, że nie musi słuchać swoich własnych zaleceń.

Włączamy film. Wybór pada na „Gorączkę”. Duet Al Pacino i Robert De Niro jest niezastąpiony, a gangsterskie klimaty nam odpowiadają. Cóż, może nasze życia są po prostu za spokojne. Siadam obok niego i jedną ręką delikatnie gaszę lampkę na nocnym stoliku. I możecie sobie dopowiedzieć, co było dalej. Uchylę tylko rąbka tajemnicy. Jego usta odnalazły moje w ciemności. Reszta niech zostanie zasnutą kurtyną utkaną z niedopowiedzenia.

Wiem, że jestem niepoprawna i grzeczne panienki nie zadają takich pytań, ale dobrze że do nich nie należę.

– Zastanawiałeś się kiedyś jak to będzie mnie pocałować? – Odsuwam się i uśmiecham zawiadacko. To pytanie już od dawna krążyło mi po głowie. Wiecie jak to jest. Dorośli nie wierzą już w damsko-meska przyjaźń.

– Tak. I nie jestem rozczarowany – śmieje się.

– A Ty?

– Co, ja? Mam odpowiedzieć na swoje pytanie?

– Oczywiście, albo odpowiedz na oba – chce mi powiedzieć, że to co powiedział było stwierdzeniem, ale stylistyczne niuanse zostawmy sobie na kiedy indziej.

– Cóż... wiele razy. I to oczywiste, że nie jestem rozczarowana, ale to chyba źle o Tobie świadczy – uśmiecha się z przekąsem, ale nie odpowiada.

Uważny czytelnik postawiłby w tym miejscu bardzo ważne pytanie: „A co z filmem?” Drogi, dociekliwy czytelniku. Film leciał sobie dalej, Robert De Niro bez skrupułów wysadzał w powietrze samochody, Al Pacino robił nadąsaną minę nie mogąc ująć groźnego przestępcy, a my trzymaliśmy nasze splecione dłonie i cieszyliśmy się błogim spokojem, tak innym od ognia i odgłosów przecinających kul powietrze. Spojrzałam na zegarek. Było już późno, a on był zmęczony. Chciałam żeby wracał i nie jeździł po nocy. Wymownie nacisnęłam pauzę. Dokończymy film następnym razem.

– Tak, wiem. Będę się zbierał – wstał i pociągnął mnie do tańca.

– Poczekaj, przecież musi być muzyka – uśmiechnęłam się i jedną ręką włączyłam cichutko „Put your head on my shoulder”. Jeśli nie znacie tego utworu to pora to zmienić. Tańczyliśmy w moim małym pokoju, ze mną w najbardziej niewyjściowym i nieromantycznym ubiorze życia. Kiedy opowiadałam o tym przyjaciółce, skwitowała to słowami:

– On naprawdę nie kocha Cię tylko za wygląd, jeśli pocałował Cię w tym dresie – wybaczcie, ale daruje sobie dołączenia swojego zdjęcia do tej historii. Musicie uwierzyć mi na słowo.

Tak więc Paul Anka śpiewał swoim zawodzącym głosem, my tańczyliśmy depcząc sobie po nogach (po skarpetkach), a ja położyłam głowę na jego ramieniu. Żeby było jak w piosence, wiadomo. Ale wiecie, co było w tym wszystkim najcudowniejsze? Że nie powiedział mi żadnych romantycznych bzdur. To chyba znak, że się starzeję, prawda? No może kiedy spytałam, czy nie potrzebuje czegoś do picia albo do jedzenia odpowiedział:

– Potrzebuję tylko Ciebie, a to akurat już mam – przyznaję, to było urocze. Ale powiedzcie, co to za romantyczna historia bez takich lukrowanych tekstów? Odprowadzam go do drzwi. No i absolutnie nie mogłam się powstrzymać żeby tego nie zrobić. Stałam odpowiednio daleko od niego, teatralnie wyciągnęłam dłoń do pocałunku i powiedziałam:

– To cóż, mój drogi. Żegnamy się – uśmiechnęłam się rzucając mu wyzwanie. Miałam ogromną satysfakcję z jego zdziwionej miny. Ale pocałował wyciągniętą rączkę i wyszedł. Może zgadza się z Williamem M. Thackeray'em, że despotyczne kobiety to kwiat płci pięknej.

– Och...- Jak to?! Wyszedł tak po prostu? Już byłam gotowa wybiec za nim z bolącym gardłem,

w to zimno bez kurtki żeby tylko móc go pocałować na pożegnanie i powiedzieć, że przecież to wszystko moje głupie żarty. Ale wrócił. Objęłam go za szyję i obsypałam pocałunkami.

– Napisz jak dojedziesz – zawsze go o to proszę. I naprawdę czekam, aż nie zobaczę zielonego, migoczącego światełka zwiastującego wiadomość od niego.

Trzymam dłoń na klamce na wpół otwartych drzwi. On wychodzi, ale w ostatnim momencie unosi moją dłoń z klamki, nie spuszcza ze mnie wzroku i składa na niej delikatny pocałunek.

– Do zobaczenia – szepce i uśmiecha się lekko. Za 3 dni wybuchnie pandemia. Zostaniemy zamknięci w domach. Nastanie czas przymusowej izolacji. Gdybym tylko wiedziała... Obejrzałabym z nim ten film do końca. Gdybym tylko wiedziała... Że więcej się nie zobaczymy.

RÓŻA MARIA HUSZCZA

Położne dla Ciebie

Położne dla Ciebie – kampania 27 położnych i studentek położnictwa z całej Polski. Od marca 2020 edukują kobiety na Instagramie i Facebooku. Od ciąży, porodu, noworodka, po opiekę ginekologiczną i przedkonceptyjną. Dotychczas zaufało im już 23 tysiące osób. Kampania powstała w odpowiedzi na trudny czas pandemii. Dziś prezentujemy Państwu wywiad z Zuzanną Protasiewicz – inicjatorką kampanii.

Jak wpadłaś na pomysł kampanii „Położne Dla Ciebie”?

„Położne dla Ciebie” były pomysłem spontanicznym. Byłam świeżo po porodzie, jeszcze w pociągach, zaczęły do mnie docierać informacje, że kolejne porodówki zamykają się na porody rodzinne. Gdy na osoby towarzyszące zamknęła się porodówka, na której to ja rodziłam parę tygodni wcześniej, coś we mnie pękło. Napisałam do znajomych instapołożnych, a one do swoich znajomych, a te do jeszcze innych znajomych i po godzinie #teampolożnedlaciebie był gotowy. Kilka dni zajęło tworzenie logo, filmiku promującego akcję i pierwszych postów. Pod koniec marca 2020 roku ruszyłyśmy pełną parą z codziennymi postami edukacyjnymi. Był to środek lockdownu, wszystko działało się za pośrednictwem internetu, co ciekawe do tej pory nie znamy się osobiście!

Czy ciężko jest zarządzać tak dużym projektem jakim są „Położne Dla Ciebie”?

Na początku na pewno! Miałam malutkie, wymagające dziecko, wszystkie działania robiłam z córką na rękach. Dodatkowo to był mój pierwszy taki duży projekt. Nie do końca wiedziałam jak ogarnąć taką ilość kobiet, zwłaszcza w tej nowej, wirtualnej rzeczywistości. Na szczęście w teamie znalazły się położne, które już miały większe projekty za sobą i dzięki ich radom i pomysłom wszystko poszło tak sprawnie.

W tej chwili jest zdecydowanie łatwiej. Córka podrosła, nie wymaga noszenia na rękach przez całą dobę. Dodatkowo nauczyłam się delegować zadania, wypracowałyśmy taki system pracy, gdzie każdy jest odpowiedzialny za jeden mały element, ale nic się nie wali, gdy jednej osoby zabraknie ;)

Spodziewałaś się takiego sukcesu? Ponad 22 tysiące kobiet zaufało Położnym Dla Ciebie, to całkiem pokaźna liczba.

Nie! Absolutnie nie! Ta liczba dalej jest dla mnie totalną abstrakcją! Dalej nie wierzę, że tyle osób nam zaufało!

Jak się czułaś gdy czytałaś artykuły, które powstały o kampanii na wielu portalach oraz gazetach?

Ogromną dumę!



Czy współpraca z tak wieloma położnymi i studentkami położnictwa pomaga Ci w życiu prywatnym, w opiece nad córeczką?

Tak! Mam dostęp do najlepszych specjalistek, wszystkie wątpliwości zawsze mogę rozwiązać bez dzwonienia do lekarza. Poza tym! W każdym większym mieście mam ciocie, której mogę podrzucić córkę :D

Zuzanna Protasiewicz – młoda mama, położna, doradca chusto noszenia i inicjatorka kampanii „Położne dla Ciebie”. Miłośniczka wielu pieluchowania, rodzicielstwa bliskości i życia eko. Kontynuuje studia magisterskie. Prowadzi konto na Instagramie @naczteryrece, gdzie opowiada o realiach macierzyństwa, położnictwie i wielopielu.

Związek od kuchni

Gotuję. Po godzinach, po pracy, na hipoglikemię, na złości, na bezradność. Idę do kuchni i tworzę. Podkładem jest często mleko kokosowe, warzywami zastępuję farby olejne. Maluję zapachami skwierczenia i bulgotania, które przebijają się przez spokojny głos Loyle'a Carnera.

Jestem na takim etapie życia, kiedy mogę bezkarnie korzystać z uroków studiowania- sprawdzam, co mnie interesuje w medycynie, słucham mentorów, obserwuję najmłodszych i najstarszych pacjentów, bardzo rzadko mówię "nie", popełniam błędy i staram się wyciągać z nich wnioski. Mogę sobie na to pozwolić, żyję wciąż w symulacji dorosłości, zwanej studiowaniem.

Jest to także etap mojego życia, w którym moi serdeczni przyjaciele wychodzą z tej symulacji i rozkminiają zasady dorosłości. Czerpię ogromną przyjemność z obserwacji wyjątkowych par i małżeństw, które kwitną i wciąż się zmieniają. Podglądam ich poczynania razem i oddzielnie- widzę, że warto być razem i być oddzielnie.

Pytam ich chętnie o receptury na związek. Ciekawi mnie, czym doprawia się znajomość, która przetrwała "kryzys trzeciego roku", pięknie opisany w "Psychologii miłości" prof. Wojciszke. Zastanawia mnie, jak utrzymać konsystencję sosu spajającego wszystko, kiedy wielomiesięczne rozłąki z powodu niepowtarzalnych staży czy praktyk zagranicznych studzą chęci nawet to wspólnych rozmów.

Obserwuję także małżeństwa moich najstarszych znajomych. Na basenie podpytuję starszych panów, jak wytrzymać nieustanne potoki słów żon, a wiecznie młode panie pytam, jak przetrwać męskie ciągoty uciekania do garażu w czasie sprzątania domu. Słucham pana W, który zawsze do żony zwraca się per "koteczku", chociaż jego koteczek żyje z nim pod jednym dachem od ponad 20 lat. Wzruszam się, kiedy K mówi: "ja bez niej kompletnie bym zdziadział, a jak ona tak dużo robi, to muszę nadażać i nigdy się nie zestarzeję".

Z dociekliwością prawdziwego redaktora, której nauczył mnie Medyk Białostocki, zadaję najbardziej niewygodne pytania. Jak naukowiec robię "risercz w pejperach", czyli na nasze - pytam wielu osób o powodzenie ich eksperymentu kulinarnego, zwanego związkiem. Myślę, że udało mi się znaleźć

przyprawę najbardziej niezbędną do tego przepisu. Jest nią...

Czas.

Ale powinien być dozowany z rozsądkiem. Spędzany z precyzją i świadomością kardiochirurga podczas szycia naczyń wieńcowych. Czas ten powinien być dawkowany z dokładnością leków w terapii monitorowanej- aby wysycić drugiego człowieka pewnością, że naszego czasu dla niego nigdy nie zabraknie.

Następnym składnikiem jest zdecydowanie poświęcenie. Jednak tutaj podstawą jest gatunek. Długodojrzewające poświęcenie od dobrych dostawców zdecydowanie przebija smakiem i aromatem poświęconko rzucone przez ramię w pośpiechu.

Poświęcenie - chociaż każdy zapewne interpretuje je trochę inaczej, ja po moim wnikliwym wywiadzie środowiskowym mogę zaproponować następującą definicję: oddać coś najcenniejszego, aby dostać stokroć więcej. Pozwolę sobie teraz przytoczyć fragment rozmowy z moim serdecznym przyjacielem z aktualnie bardzo modnym typem zarostu a'la drwal z iglastego lasu:

"Szybciej weźmiesz moją brodę za swoją niż będziesz miała własną i oby tak zostało"- usłyszałam.

"Niesamowite"- pomyślałam- "Chciał oddać mi nawet coś, co tak bardzo w sobie lubi".

Takie poświęcenie właśnie kończy mój przepis na udany związek.

Chcę stworzyć kiedyś swoją kuchnię marzeń. Wyposażyć ją w żeliwną patelnię, ogromny gar do grochówki dla N, przyrządy do robienia sushi na przyjazd K i D. Postawię w niej szafkę na książki kucharskie i wypełnię ją głosem przyjaciela, z którym zechcę tę kuchnię dzielić. Tam ugotuję Wam najsmaczniejsze dania, a przepisy opublikuję w Młodym Medyku.

WIKTORIA MARIA IZDEBSKA

W oczekiwaniu na Wiosnę



Ten rok nie był łaskawy dla wielu z nas. Wszyscy zostaliśmy bardziej lub mniej przytłoczeni codziennością. Potrzebujemy oderwania się od rzeczywistości, poszukujemy nowych hobby, aktywności, znajomości. Poszukujemy zmian, nawet tych najdrobniejszych. I wiecie co? Nadchodzi wiosna, dość wolno, niepewnie, ale się zbliża. Wychodzę na spacer z moim jeszcze nieostrzyżonym (nadal w „zimowej fryzurze”) Psem, by móc oderwać się od ekranu, swoich zajęć i oczyścić umysł. Przecież nic tak dobrze nie działa na oderwanie się od pracy jak spacer i zabawa z futrzaną Kulką na świeżym powietrzu, zmiana otoczenia. Myślę sobie - w końcu! Nareszcie wiosna, nareszcie zmiany, zbliża się przyjemny czas w roku. I gdy nastrój się poprawia, a ciepłe promienie słońca otulają mą twarz, spotykam nieznaną mi starszą Panią. Owa Kobieta zbliża się i zaczyna mnie pytaniem:

- Kocha Pani tego psa?
 - Tak, bardzo. Dlaczego Pani pyta?
 - On jest taki BRZYDKI!
 /szok, konsternacja/
 - Moim zdaniem piękny. Pięknego dnia Pani życzę - odpowiadam, chociaż w głowie pojawiają się cięte riposty.

W jednej chwili poczułam chłód i mroźne powietrze. To koniec wiosny. Wiosny nie ma w ludziach. Ludzie nakarmili się brzydotą i plują brzydotą. Zapomnieli, jak być człowiekiem i nie wiedzą, jak znów zacząć. Nie wiedzą, dokąd iść

i gubią się w labiryncie kłamstw, w ciemności ostatnich wydarzeń, nie tylko tych osobistych.

Zastanawiające... Dlaczego nawet na spacerze, w neutralnym miejscu, musisz być atakowany przez opinie innych osób? Opinie, które nic nie wnoszą do Twojego życia, a wręcz mijają się ze znaną Tobie prawdą. Bo czym jest piękno? Subiektywnym odczuciem? Co wpływa na jego odczuwanie? Emocje? Jakich emocji należy doświadczać, by dostrzegać piękno? Jakie emocje powodują, że zauważana jest brzydota? Czy brzydki może być wygląd? A może brzydkie potrafią być słowa? Czy umysł może być brzydki? Dlaczego ludzie nie chcą doświadczać piękna? Czy piękna jest tylko Pani z okładki magazynu, a może piękne są tylko białe kwiaty? Co jest piękne? A co brzydkie? Czy brzydkie mogą być serca?

Wiesz co? Mam do Ciebie małą prośbę. Zrób coś miłego. Po prostu. Uśmiechnij się do nieznajomej/nieznajomego, uściskaj kogoś, powiedz komuś komplement albo najzwyczajniej w świecie porozmawiaj i pozwól na to, aby wiosna rodziła się w naszych sercach. Inaczej szare dni nadal trwającej zimy będą zlewać się w jedną całość. Uśmiecham się do Ciebie i życzę Ci doświadczenia jak największej ilości piękna, nie tylko tego materialnego, namacalnego, ale również piękna ukrytego.

M.

Pozwól sobie na emocje

Wcale nie tak dawno temu, a co więcej - całkiem niedaleko - był sobie Cudowny Człowiek. Wejścia na teren, na którym przebywał, strzegły psy (tak naprawdę będące bardziej wcieleniem żądnych krwi wilków niż łagodnych maskotek, które każdy chciałby pogłaskać). Wielu śmiazków próbowało się tam dostać, jednak nikomu się nie udawało. Sposoby mieli przeróżne - od walki ze wściekłymi zwierzętami po - wierście lub nie - całkowite ignorowanie psów i udawanie, że tak naprawdę nie istnieją. Niestety, żadna metoda nie przynosiła rezultatów do czasu pojawienia się na horyzoncie Mędrca. Jego podejście było zupełnie różne od tego prezentowanego przez jego poprzedników. Najpierw, przez wiele dni, podchodził do bramy i po prostu obserwował zwierzęta. Z czasem obie strony przyzwyczaiły się do swojej obecności, a Mędrzec mógł spokojnie wejść na teren posesji. Od tej pory Cudowny Człowiek, Mędrzec i czworonożni towarzysze zamieszkali razem i tworzyli najwspanialszą na świecie drużynę.

Cudowny Człowiek z powyższej opowieści mieszka w każdym z nas. Uosabia nasze wnętrze, które - gdy tylko zostanie odpowiednio zaopiekowane - może stanowić cenne źródło wewnętrznej siły i spokoju. Niejednokrotnie jednak szczęście i równowaga, do których dążymy, zostają zakłócone przez silne stany emocjonalne, jakich doświadczamy („wściekłe psy”). Źródłem naszego dyskomfortu może być chociażby smutek czy lęk. Emocje te mogą nam się wydawać niepotrzebne i złe, dlatego podejmujemy różne działania, by przestać czuć. Niekiedy próbujemy walki - zupełnie nie akceptujemy tego, czego doświadczamy, wściekamy się, co powoduje, że tak naprawdę tylko pogłębiamy nasze cierpienie. Zdarza się także ignorowanie swoich emocji. Rzucamy się bez opamiętania w wir obowiązków, udając, że to wszystko, co trudne, nas nie dotyczy. To działa jednak zwykle dość krótko i z czasem wewnętrzny ból uderza ze zdwojoną siłą.

Na tym etapie warto uświadomić sobie, że nie ma czegoś takiego jak „złe” emocje. Owszem, nie wszystkie stany są przez nas pożądane, niektóre powodują dyskomfort, co nie oznacza jednak, że nie pełnią określonych funkcji. Smutek, przykładowo, jest naturalnym odczuciem, gdy mierzymy się z zaistniałą lub też wyobrażoną stratą. Lęk może pełnić funkcję ochronną i nie pozwolić na podjęcie wysoce ryzykownych zachowań. Silne stany emocjonalne mogą być przytłaczające i bolesne. Czy skoro nie należy walczyć z emocjami, oznacza to skazanie siebie na dobrowolne cierpienie? Nie do końca. Istnieje wiele technik, które mogą uczynić to, czego doświadczamy bardziej znośnym (skuteczne mogą być choćby medytacja czy modlitwa, mindfulness czy świadomy oddech). Możesz samodzielnie próbować różnego rodzaju sposobów radzenia sobie z emocjami lub skorzystać z profesjonalnej pomocy (np. psychologa, coacha czy psychoterapeuty). Aby jednak w jakikolwiek sposób pracować ze swoimi emocjami, należy je najpierw zauważyć i nazwać, zamiast zaprzeczać ich istnieniu. Taka obserwacja, której w opowieści dokonał Mędrzec, daje nam wgląd w to, co się dzieje w naszym wnętrzu. Dopiero pozwolenie sobie na doświadczanie nie tylko radości, ale także smutku, lęku czy gniewu jest bardzo uwalniające i daje możliwość pracy nad sobą i nad tym, by zwiększyć komfort swojego życia.

Kiedy kolejny raz będziesz miał ochotę krzyknąć do siebie „Nie przesadzaj i nie histeryzuj!”, zatrzymaj się, nazwij to, co czujesz, i zastanów się, co wywołało w Tobie taki, a nie inny stan. Weź głęboki oddech i postaraj się skupić na sobie. Nie uciekaj od uczucia, po prostu bądź.

AGNIESZKA RUCZAJ

Podróże (nie tylko) po kartkach papieru

Nie dam rady usiedzieć w jednym miejscu i zaczynam chodzić po ścianach. W tym roku nigdzie nie wyjeżdżałam, co niemiłosiernie mnie boli. Moją frustrację zdołały jednak w jakimś stopniu złagodzić świetne reportaże podróżnicze. Dzięki nim, pod ciepłym kocem i z kubkiem herbaty, mogłam przemieścić myśli nieco dalej niż najbliższy sklep spożywczy. Doświadczenia i obserwacje opisane w trzech poniższych pozycjach nie są moje. Ale

kiedy już pojedę w te wszystkie miejsca, będę wiedziała, czego szukać.

Przez serię przypadków młody nauczyciel bez konkretnych planów na przyszłość przeprowadza się z Poznania do Sisimiut na Grenlandii. Przyjeżdża na największą wyspę świata, na której mieszka mniej osób niż w Białej Podlaskiej. Mimo tego, że życie na Grenlandii w dużym stopniu przypomina europejskie standardy, różnice kulturowe okazują się nieraz kłopotliwe, ale i zabawne.



„Nie mieszkam w igloo” – **Adam Jarniewski**

Na balkonach obok plastikowych suszarek na bieliznę można wypatrzyć niedźwiedzie skóry i kajaki. Autor w ciągu dekady zgłębia inuicką mentalność, stoicką cierpliwość i bezpośredniość. Dowiaduje się, dlaczego na Grenlandii ogromna zamrażarka to podstawa, a polowanie to niezwykle ważna część tradycji. Tutaj trzeba też znać się na wszystkim po trochu i potrafić na sobie polegać, bo w arktycznych warunkach nie da się przetrwać w pojedynkę. Pokazuje też problemy, z jakimi boryka się największa wyspa na świecie, np. dlaczego bliskość szpitala i cmentarza to ponury żart. Przyznaje, kiedy tęskni najbardziej za Polską, a kiedy Grenlandia jest najpiękniejsza.

Pozycja dla każdego, kto w podstawówce czytał lekturę „Anaruk – chłopiec z Grenlandii”, chce zaktualizować swoją wiedzę i przy okazji uświadomić sobie, że imię tytułowego bohatera to fatalny błąd w zapisie, który ma całkiem nietypowe znaczenie.

„Sobremesa – spotkajmy się w Hiszpanii” – **Mikołaj Buczak**

Kraj Cervantesa pokazany z perspektywy szerszej niż piękne plaże, stereotypowa beztroska i śniada cera. Autor serwuje nieraz zaskakujące smaczki z hiszpańskiego życia, historii i kultury. Jak to możliwe, że generał Franco dalej ma wpływ na znajomość języków obcych wśród Hiszpanów, a nawet menu w restauracjach? Jak rozpoznać baskijskie nazwisko? Czy tylko Katalończycy chcą być wolni? „Sobremesa...” to opowieść o Hiszpanii – kolorowej i różnorodnej, ale też dotkniętej kryzysem i tragiczną w skutkach masową turystykę – turismo de borrachera. Na Półwyspie Iberyjskim konserwatywne poglądy spotykają się z tęcza flagą i ekspresowymi jak wysłanie maila rozwodami. Stereotyp pani domu z lat 50. ściera się z feministycznymi okrzykami „No pasarán”. Zaś długie biesiadowanie, częste picie alkoholu i późne posiłki wcale nie przeszkadzają Hiszpanom królować w rankingach najzdrowszych narodów Europy.

Ten reportaż jest dla wszystkich, którzy wzruszają się na filmach Pedro Almodóvara, tęsknią za słońcem i marzy im się beztroska, tytułowa sobremesa z przyjaciółmi.



„Z miłości? To współczuję” – **Agata Romaniuk**

Wypowiadając się na temat krajów arabskich bardzo łatwo wpaść w pułapkę zachodniego, oświeconego mędrca, który ocenia obcą kulturę z perspektywy swoich kapci, fotela i jeansów z sieciówki. Na szczęście autorka pozwala czytelnikom towarzyszyć sobie w rozmowach z mieszkańcami Omanu. Słucha, nie ocenia, stara się zrozumieć. Dzięki temu mamy okazję zobaczyć coś więcej niż uciśnione kobiety zamknięte w domach, całkowity zakaz zabierania głosu czy wykonywania wymarzonego zawodu. Agata Romaniuk pokazuje przedsiębiorczość omańskich narzeczonych, dzięki czemu aranżowane małżeństwa przypominają bardziej umowy współpracy między dwoma korporacjami. W książce znajdziemy matki, żony, lekarki, studentki, a nawet kontrolerkę lotu. To wcale jednak nie znaczy, że wyzysk i przemoc nie istnieją. Oman jest państwem wielu skrajności. Czy w konserwatywnym islamskim kraju jest miejsce na aplikacje randkowe? Kto tak naprawdę wybiera drugą żonę? Dlaczego „miłość” jest uważana za kruchą podstawę związku?

Reportaż dla wszystkich, którzy chcą się dowiedzieć i zrozumieć. Pozycja nie lekka, ale na pewno bardzo potrzebna.

NATALIA OLSZEWSKA



Studenckie Hygge



Dni są trochę dłuższe, ale ciągle szare. Czujemy się nagrodzeni 10-minutowymi przebłyskami słońca. To ten czas w roku, kiedy każdy promień działa motywująco, niczym szot czystej energii. Przesilenie wiosenne daje w kość. Ciężiej jest usiąść nad książkami i zmusić umysł do całkowitego skupienia. Jednak te przebłyski wiosennego optymizmu, pozwalają liczyć na to, że za chwilę będzie można posiedzieć na ławce w parku, wyjść na spacer bez kilku warstw ubrań i odzyskać pozytywne nastawienie. Czy jest jakiś patent, żeby przeżyć ten okres przejściowy bezproblemowo? Przydatnych byłoby kilka sposobów na zimowowiosenną chandrę. To właśnie sprowadziło mnie na drogę poszukiwań. Jak się okazuje, magazyny dla pań są prawdziwą kopalnią pomysłów. Postanowiłam sprawdzić, czy któryś z nich mógłby mieć jakąkolwiek skuteczność w życiu studenckim.

Porada numer jeden: korzystaj z wiosennego słońca.

To jak najbardziej da się zrobić. Chociaż nie zawsze jest czas, żeby urządzać sobie dłuższe przechadzki, bo jednak terminy gonią. Można jednak liczyć na łut szczęścia, że akurat w drodze na zajęcia słońce się pojawi i będziemy mogli skorzystać z jego zbawionego wpływu.

Porada numer dwa: hamuj apetyt.

Cóż, nie za bardzo umiem rozgryźć, co pomysłodawca miał na myśli. Bo w końcu czy jest coś lepszego na beznadziejny nastrój niż comfort food? Mówimy przecież o walce z brakiem energii, a nie szykowaniem bikini body. Mózg potrzebuje glukozy. Myślę, że jako społeczność studencka odrzucimy tę radę. Smacznego!

Porada numer trzy: ćwiczenia na wiosenne przesilenie.

Wiadomo, że mamy mało czasu. Dodatkowo siłownie są zamknięte. Ale kilka minut ćwiczeń oddechowych albo 5 pajacyków nie zajmie masy czasu, a wszyscy się zgodzimy, że aktywność fizyczna, przy naszym siedzącym trybie życia, jest ważna. Nie zmienia to faktu, że przedwiośnie daje nam deficyt motywacji, także źródło sił do podjęcia regularnych treningów pozostanie nieznane, przynajmniej dla mnie.

Porada numer cztery: więcej snu.

Złota rada - gdyby tylko dzień miał więcej godzin. Myślę, że nie muszę Was do tego namawiać i korzystacie z każdej okazji, żeby się porządnie wyspać!

Porada numer pięć: staraj się unikać stresu.

Prawdę mówiąc możemy się starać, ale życie i tak to zweryfikuje. Jako studenci nie do końca mamy wpływ na ilość stresu, z jakim musimy się na co dzień mierzyć. W czasie kiedy dodatkowo jesteśmy przemęczeni i rozdrażnieni wszystko uderza ze zdwojoną siłą. Radzenie sobie z tym pozostaje już kwestią indywidualną i pozostawia każdego na drodze poszukiwań swojej recepty na spokój.

Porada numer sześć: bądź hygge.

Będę z wami szczerą: jedyne co zapamiętałam po przeczytaniu książki „Hygge - klucz do szczęścia” to, że świece są bardzo popularne w Skandynawii.

Chodzi jednak o to, aby nie mieć wobec siebie wygórowanych oczekiwań. Opuścić sobie, kiedy tego potrzebujemy i nie stawiać sobie wymagań niemożliwych do realizacji. Zrównoważony styl życia i dystans. Mam wrażenie, że to zawiera w sobie wszystkie złote myśli z poprzednich porad. Więc może bycie „hygge” to jest klucz do sukcesu. A rozległa definicja tego słowa da nam wszystkim możliwość do realizacji jej we własnym zakresie, a świece też zawsze można zapalić podczas naukowego wieczoru.

Na koniec życzę Wam i sobie powodzenia w poszukiwaniu złotego środka na ten cięższy czas. Pół żartem, pół serio przedstawiłam Wam porady, które pojawiają się w internecie najczęściej. Myślę jednak, że jest to sprawa stuprocentowo indywidualna. Każdemu z tych banałów możecie dodać głębi, dopasowując go do siebie i tworząc codzienny motywator. Liczę, że każdy znajdzie swój sposób i wiosenno-zimowa szaruga przemienie niezauważalnie.

ANIA JAKUBOWSKA

Źródłem porad były strony: party.pl, sekrety-piekna.com, makemehappy.com

Meeting the “OMICS Bialystok”

Hello! We are a group of five doctoral students enrolled in the “International Interdisciplinary PhD studies in Biomedical Research and Biostatistics” at the Medical University of Bialystok, known as ImPRESS, excited by science and progress, who decided to expand our weekly Journal Club to the world through opening a blog. The blog is called “OMICS Bialystok”, and why is it called that? It is a bit of a word game. OMICS is an acronym for Opinions of Multidisciplinary International Curious Students, but originally it stands for a group of technologies, which we all are using in our scientific research.

So, what exactly are OMICS technologies? OMICS research uses high-throughput methodologies to profile different biological molecules of organisms. In the past, scientists were only able to detect one specific molecule at a time. For example, expression levels of a single gene or protein, detecting one mutation of an exon of a single gene, and so on. Now with the advancement of technology, scientists can rapidly sequence and profile expression levels of many molecules from a large number of patients. This is an exciting era for biomedical research!

During our studies we are trained with basic knowledge of different OMICS types, but each of us is more proficient in one approach than others. In the blog, we decided that:

Anna Erol writes about transcriptomics

Felipe Padilla-Martinez writes about genomics

Gladys Wojciechowska writes about systems biology

Sinemyiz Atalay writes about proteomics

Mauro Galli writes about proteomics and metabolomics

However, science is very intertwined, so sometimes we also talk about other topics of science that interest us.

You can find our blog on: www.omicsbialystok.com

Let us know if you find any of our posts interesting and helpful for your research. We are open to your feedback. You can also get in touch with us through our e-mail address: omics.bialystok@gmail.com.

OMICS Bialystok Team

STUDENCKIE KOŁO NAUKOWE
PRZY
**Zakładzie Ginekologii i
Położnictwa Praktycznego**
**ZAPRASZA DO
WSPÓŁPRACY
CHĘTNE POŁOŻNE**
OPIEKUN: mgr Anna Sienkiewicz
PRZEWODNICZĄCA: Dominika Tabaka
ZASTĘPCY: Justyna Tołoczko
Zofia Leszczyńska
KONTAKT: zofia.leszczynskaOO@gmail.com

Studenckie Koło Naukowe przy Zakładzie Ginekologii i Położnictwa Praktycznego

Jesteśmy nowo powstałym Kołem Naukowym. Nasze działania będą związane z ginekologią i położnictwem. Mamy w planach wiele akcji i atrakcji, więc zachęcamy wszystkie studentki położnictwa do dołączenia i kontaktu z nami.

Dominika Tabaka

Grafika: Zofia Leszczyńska